

# Daleki front



SEBASTIAN KMIECIAK

*Toruń 2026*

- 3...2...1...Jazda, jazda, jazda! – krzyczy mój przełożony, a ja wracam świadomością do rzeczywistości i ruszam przed siebie. W zasadzie jestem już w ruchu zanim o tym pomyślę. Lata wyszkolenia i doświadczenia robią swoje. Sadzę długie kroki, wspomagane mechanicznymi usprawnieniami. Podnoszę karabin na wysokość klatki piersiowej. I szukam swojego pierwszego celu. Gdzieś na pograniczu świadomości i odruchów rejestruję moich towarzyszy, biegnących tak jak ja. Niezależnie od tego jak szybko chcielibyśmy biec, wspomaganie kombinezonu kontroluje nasze tempo. Mamy uderzyć razem i dokładnie w tym samym momencie, za pomocą wyćwiczonego manewru. Raz a skutecznie. Póki przeciwnik zbiera się po naszym bombowym powitaniu. Uśmiecham się lekko do własnego żartu (choć nie był on zbyt wybitny, wiem) i pozwalam swojemu ciału oraz wyszkolonym odruchom na przejęcie kontroli.

Tam! Błysk odbitego w wizjerze światła słonecznego zdradza mi pozycję mojego przeciwnika. Będzie pierwszą ofiarą na, miejmy nadzieję, długiej liście. Szybkim gestem wklepuję polecenie, powiększając w wizjerze wybrany obszar. Jednocześnie zaznaczam go jako swój, dzięki czemu reszta mojego oddziału dostanie sygnał o tymczasowym prawie własności do celu. Tak naprawdę chodzi o efektywność i ergonomiczność naszego natarcia, ale przeglądanie i porównywanie statystyk po skończonej walce jest nieodłącznym elementem celebrowania zwycięstwa.

Po krótkiej chwili dostrzegam moją ofiarę w całej okazałości. I gdyby nie kierunek, z jakiego porusza się w moją stronę, mógłbym go pomylić z jednym ze swoich. Bliźniaczy do mojego kombinezonu bojowego z nałożonym na głowę hełmem skutecznie utrudnia identyfikację jednostki,

ale też nie muszę znać twarzy mojego wroga. Choć przyznam, że chciałbym zobaczyć jego minę w chwili, gdy dotrze do niego, że ma przewalone. Oraz to co stanie się z jego miną, gdy dotrze do niego mój pocisk.

Nakierowuję wizjer na środek jego hełmu, podnoszę karabin, pozwalam sprzężonym z systemem celowania ramionom dokonać odpowiedniej korekty i naciskam spust. Chwilę później dwadzieścia gramów wzmocnionej ołowiem, zaostrej na przedzie stali pędzi z prędkością niemal tysiąca metrów na sekundę, w stronę nowego kolegi. A żeby mój pocisk nie czuł się zbyt samotny, posyłam za nim dwa kolejne. Trzy oddechy później pierwszy ładunek wbija się w hełm wroga, naruszając jego strukturę w stopniu wystarczającym do jego przebicia przez drugą z lecących sztuk amunicji i utorowania czystej drogi dla trzeciej. Ta wchodzi w niczym już nieosłonięte ciało, kończąc życie jego właściciela, jednocześnie czyniąc z jego twarzy bliżej nierozpoznaną masę kości, mięśni i chrząstek. A przynajmniej tak to sobie wyobrażam, bo wzrok skupiam już na poszukiwaniu kolejnego celu.

Udaje mi się odstrzelić jeszcze czterech, zanim potyczka przechodzi w fazę właściwą – walkę w zwarciu. Poruszam się teraz po lekkim wzniesieniu i widzę na jego szczycie oddział wroga, uzbrojony i wyposażony tak samo, jak ja i moi towarzysze. Czekają i właśnie to zapewni mi to minimum przewagi, potrzebnej do osiągnięcia sukcesu.